

V-4
NASZA SŁOŃKA

**MIEŚCINIK DLA
MŁODZIEŻY I DZIECI.**



Rozwiązania z numeru 1-2 (35-36).

Zadanie. Dwuwierszom odpowiadają obrazki w kolejności: trzy górne od lewej strony ku prawej, trzy dolne od prawej ku lewej stronie.

Zagadka. Łoś.

Szarada.	pierwsza	eu
	druga-trzecia	ropa
	czwarta	Europa

Łamigłówka

S
z ł y
k r o w a
S ł o Ń s k i
W i s ł a
o k o
i

Rozwiązania nadesłali:

Zagadkę, szaradę i łamigłówkę: (7 punktów.) Helenka Pośniakówna, Broniek Mazur, Gustek Furman, Tadek Pośniak, Kasia Sandeck, Zosia Furmanówna, Antosia Kozień, Franciszka Fila, Leokadia Dunajska, Anna Mikosz, Bernard Dunajski, Aleksy Kubis, Julieta Bastos Nadolna, Teofila Henkes, Basia Choinśka, Miłotka Michalówna, Rozalja Bajerska, Emilia Piekarz, Mania Kulnówna, Henryka Kulnówna, Bolesław Duda, Józef Kuchenny, Marta Mikosz, Szczepan Nizio, Tadeusz Panek, Helena Piotrowska, Wanda Kubiak, Robert Landowski, Klara Karasińska, Filomena Stopa, Janina Flenik, Piotr Barankiewicz, Longin Flenik, Edward Lis, Aniela Blonkowska, Karol Mikowski, Zbigniew Rzewuski, Antoni Kowalski, Felicja Nasilowska, Władysława Kuźma, Mania Gauze, Helena Nasilowska, Leon Wesołowski, Marja Piaszczyńska, Alojzy Różycki, Franciszek Krzyżanowski, Bernard Filus, Emilia Krzyżanowska, Józef Orchel, Basia Walega, Bolesław Różycki, Zygmunt Wierchoń, Bolesław Jankowski, Tadeusz Nowacki, Wiktoria Kędzierska, Zosia Zagińska, Eugenja Ostrowska, Józia Boroń, Franja Stycka i Ludowina Filus.

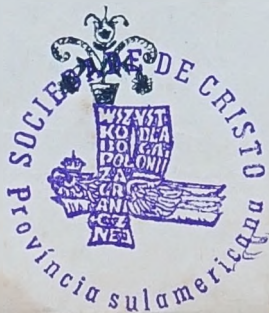
Łamigłówkę: (1 punkt) Marta Sierakowska, Monika Sierakowska.

Zadanie: (1 punkt.) Alojzy Różycki, Franciszek Krzyżanowski, Bernard Filus, Franja Stycka, Ludwina Filus, Emilia Krzyżanowska, Józef Orchel, Basia Walega, Bolesław Różycki, Bolesław Jankowski, Tadeusz Nowacki, Helena Kielar, Irena Zalewska, Genia Kielar, Regina Tomala, Romana Zalewska.

Szaradę: (4 punkty.) Mieczysław Osiński, Wincenty Wantroba, Helena Kielar, Irena Zalewska, Genia Kielar, Regina Tomala, Romana Zalewska, Kazimierz Szezympior.

Zagadkę i Szaradę: (6 punktów.) Bernard Wojnarowicz, Roza Czełusniak, Józefa Barszcz, Stefania Puchalska, Helena Kwiatkowska, Marja Graczyk, Józefa Wantroba, Aniela Furman, Tomasz Stańczyk, Gabriel Rybka, Helena Moskałewska, Zygmunt Rozkosz, Michał Ślusarz, Ignacy Abramowski, Antoni Graczyk, Henryk Bochenek, Weronika Teledzińska.

NAGRODY OTRZYMAJĄ: Leokadia Dunajska, Anna Mikosz, Helena Piotrowska, Klara Karasińska, Janina Flenik, Wincenty Wantroba, Józefa Wantroba, Tomasz Stańczyk, Helena Moskałewska, Ignacy Abramowski, Zbigniew Rzewuski, Marja Gauze, Wiktoria Kędzierska, Zosia Zagińska, Józia Boroń.



NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

Zdrowie.

Mała laleczka zachorowała:
Malenki nosek sobie złamała.
Trzeba natychmiast wezwać doktora,
Bo lalusieczka jest bardzo chora.

Doktor przychodzi, ogląda, duma:
— Potrzebna będzie arabska guma!
— No, niechże pani już nie rozpacza,
Nos się przyklei — to pewna praca!

Zosia fartuszkciem oczki ociera,
Słach na pędzelek kleju nabiera,
Nos jakby przyrósł — lalka już zdrowa,
Już pod kołderkę buzi nie chowa.

W domu znów radość. Mała mamusia
Pieści to lalkę, to kotka Mrusia,
Już nikt nie płacze... Niechże kto powie,
Czy źle na świecie, gdy wszyscy zdrowi?

Jurek.



Hanusia i kureczki.

Hanusia strasznie lubi kury i kurczątką. Nosi im codzień okruszynki chleba i ziarenka. Przygląda się, jak stara kwoka uczy pisklęta dziobać, jak je garnie pod siebie, jak do nich przemawia: »Ko... - ko... - ko...«

Hanusia umie naśladować kureczkę.

Naśladuje też i kokucika.

Wtedy, gdy się bawi w chowanego.

Staje w kąciku, — zamyka oczki — i krzyczy na cały głos: »kukuryku — kukuryku — ja tutaj, tutaj jestem!«

Nie lubi, aby ją długo szukano.

Woli odrazu. Dlatego tak głośno krzyczy.

Wszyscy naokoło się śmieją — a Hanusia najgłośniej ze wszystkich.

Potem nadchodzi czas spania, — bo Hanusia jeszcze sypia w dzień — i to długo.

Mamusia kładzie ją do łóżeczka, daje jej gałgankową kureczkę do rączki — bo bez niej Hanusia nie zaśnie — i pyta:

»Co ci dziś opowiedzieć, Hanusiu?«

»O kureczkach!«

»Hanusia weźmie koszyczek, zbierze okruszynki, ziarenka, pójdzie z mamusią na dziedziniec, przyjdą kureczki, Hanusia robi syp... syp... syp..., kureczki będą mówić: ko... ko... ko...«

Mamusia zagląda, czy Hanusia już śpi...

»Mamusiu, — o kureczkach!«

I znów od początku:

»Na podwórku chodzą kureczki — czekają, aż Hanusia się wyśpi, przyniesie im chlebka, kureczki będą dziobać...«

.

»Mamusiu, o kureczkach!«

I tak wiele, wiele razy.

Mamusia mówi, mówi, mówi, aż dopóki Hanusine oczki się nie zamkną, a sen nie wytrąci z rączki kółkowej, gałgankowej kureczki.

K. M.

»Niedźwiedziątko«.

Starszy brat Olek kupił od Indian żywe młode zwierzątko, o ładnem, puszystem, ciemnem futerku. Zwierzątko to miało długi cienki nos, podobny trochę do ryja, długi ogon i ostre, dosyć duże pazury.

— Kuati, kuati! — wołały radośnie dzieci, jak tylko Olek pokazał im zwierzątko.

— My go oswoimy i wychowamy — mówi Hela.

Józia natychmiast zrobiła w kącie pokoju posłanie ze starego worka, Olek położył tam kuati, Mania nalala na spodeczek mleka i podsunęła pod sam brzeg posłania, a pięcioletni Kazio rozsiadł się na podłodze i z radości klaskał rączkami.

Przestraszone zwierzątko patrzyło z początku podejrzliwie na dzieci, potem podniosło swój ruchomy nos i poczęło wszystko nokoło obwąchiwać, śmiesznie poruszając końcem nosa. Zbliżyło się wreszcie do spodeczka i poczęło chciwie chleptać mleko.

Nadszedł ojciec i wytłumaczył dzieciom, że kuati (po brazylijsku pisze się quati) należy do rodziny zwierząt niedźwiedziowatych, chociaż również przypomina szopa europejskiego.

Kuati po wypiciu mleka począł się pocieszenie bawić workiem, więc dzieci nazwały go »Niedźwiedziątkiem«, i zanosiły się od śmiechu, patrząc na jego miny i figle.

Jedna tylko mama wcale nie była ucieszona nowym nabytkiem i kazała dzieciom zamknąć »Niedźwiedziątko« do klatki.

— To jest najgorszy szkodnik! Wszystko poprzewraca, potłucze i podrze — mówiła mama.

Upłynęło kilka tygodni. Kuati podrośł, przyzwyczaił się zupełnie do dzieci i miał dobry apetyt, lecz nie chciał ciągle siedzieć w klatce. Dziewczynki zapomniały o przestrogach matki i zabierały »Niedźwiedziątko« do ogrodu lub na podwórko, karmiły go pi-njorkami, pesykami, pomarańczami i bananami, bawiły się z nim wesoło, a kuati biegł za nimi, jak pies domowy, zgrabnie łaził po drzewach i urządzał najrozmaitsze figle.

Pewnego razu dzieci zajęły się skakaniem przez sznur na podwórku, a »Niedźwiedziątko« zostało na drzewie w ogrodzie.

Przez chwilę przyglądało się zabawie, potem szybko zsunęło się z drzewa i pobiegło do wózka dziecielnego, gdzie na poduszeczkach spały lalki »Kasia« i »Basia«, obie z zamkniętymi oczami.

Kuati wskoczył do wózka, odsunął kolderkę, chwycił w łapy Kasię, wygryzł jej w plecach dziurę i wyrzucił z wózka. Gorzej dostało się Basi.

Kuati zauważył, że Basia otwiera oczęta, jak ją podnieść do góry, więc zaczął drapać i gryźć biedną laleczkę, wyrwał jej pazurami jedno oczko, powyrywał jej prawie wszystkie włosy z głowy i odgryzł prawą rączkę.

Dopiero wtedy rzucił Basię pod wózek, potargał obie poduszeczki, z kolderki i sienniczka urządził sobie legowisko, ułożył się wygodnie i nakrył puszystym ogonem, wygrzewając się na słoneczku.

Kuati wylegiwał się spokojnie, jakby nic złego nie zrobił, a tymczasem dziewczęta, zmęczone skakaniem, poszły do ogrodu po lalki.

Co za straszny widok ujrzały: pokaleczone lalki leżały pod wózkiem, pierze z poduszek fruwało po grządkach, a niegodziwe Niedźwiedziątko rozwalalo się w wózku.

Józia i Hela z krzykiem rzuciły się do wózka, lecz sprytny zwierz szybko zerwał się na nogi, wyszczerzył ostre zęby do nadbiegającej Józki, błyskawicznie skoczył na najbliższe drzewo i z zapału patrzył na dzieci, ruszając niespokojnie swym długim nosem.

Dziewczęta długo lamentowały nad poranionymi lalkami, ale to już im nie nie pomogło.

K. Jeziorowski.

O kosmatej rękawicy, okropnej czarownicy, o brudku, o mydle i o Grzesiu straszyle.

Grześ ma wielkie uszy, a w tych uszach pełno brudku.

Brudkowi dobrze w Grzesiowych uszach: ciepło, zacisza się.

Nikt brudkowi tam nie przeszkadza.

Brudek sobie podśpiewuje:

»W tem Grzesiowym uchu

cieplutko, jak w puchul!

Oj, dana!»

Grześ ma wielkie połamane paznogi, a za paznogiemi pełno brudu. Brudkowi dobrze pod Grzesiowemi paznogiemi, więc sobie podśpiewuje:

»Oj ten brudek szary - bury

lubi Grzesiowe pazury!

Oj, dana!»

Grześ ma długą szyję, a na tej szyi rzepe można siać, tyle brudu. Brudkowi dobrze na Grzesiowej szyi i tak sobie podśpiewuje:

»Grzesio nigdy się nie myje!

Leżmy na Grzesiową szyję!

Oj, dana!»

Aż tu naraz zrobiła się awantura!

Zwiedziała się o Grzesiowych brudkach kosmata rękawica. A to wszystko przez tę ciotkę Brygidę.

Ciotka Brygida zobaczyła brudek i zaraz łaps! za kosmatą rękawicę!

Brudek i ten z uszu, i ten z szyi, i ten z za paznogi zaczął śpiewać żałośnie.

•Ta kosmata rękawica —
to paskudna czarownica!•

Ale nic nie pomogło. Kosmata rękawica — cap! Grzesia za kark, nad miednicą przygięła i.. chlastu.. prastu—lata po szyi, po plecach, swidruje w uszach i w nosie, a mydło - przebrzydło pieni się ze złości i syczy:

•Szuru - buru, bzyku - bzyku,
ja ci sprawię, ty brudziku!•

A szczotka najeżyła się nasrożyła i harcu - harcu, cały brudek z pod paznogi wymiotła.

A woda — chlapu - ciapu — do reszty brudek wypłukała.
Stoi Grzesio nad miednicą i buczy:

— Oj ta rękawica wszystko wymyła!
Jednego brudzika nie zostawiła.

M. K o w n a c k a .
Z Płomyczka.



Spór.

(Bajka)

1.

Spierali się ludzie smutni
z ludźmi radości pełnymi:

•Czy więcej jest bólu i cierpień,
czy też więcej jest szczęścia na ziemi?•

2.

I mówili ludzie radośni:

•W obliczu wiosny i słońca,
w obliczu miłości i kwiatów
ginie tęsknota dręcząca...

Słońce jest nieba uśmiechem,
kwiaty są ziemi uśmiechem, —
wobec tych obu uśmiechów
troski wydają się grzechem...

Jak można płakać i jęczeć,
i wyrzekać na srogie losy,

gdy tyle jasnego błękitu
dają nam codzien niebiosy...

Jak można żalśnie wzdychać
i usychać z posępnej tęsknoty,
gdy takie są pełne wesela
ptaszęce radosne szczebioty?

Jak można mówić o smutku,
który dokoła nas gości,
gdy mamy kwiaty i ptaki,
i słońce — i tyle miłości?

3.

I odparli tak ludzie smutni:
•Radość — to przeblysk słońca.
Nadchodzą chmury spiętrzone
i króluje znów troska dręcząca...•

Nie trzeba zbyt kochać światłości
i zbyt cieszyć się słońcem nie trzeba..
Nadejdzie noc i znów błysną
gwiazdy — złociste lzy nieba..

Kwiat każdy uwieździe i zginie.
Ptak każdy odleci za morze...
Czarną i mroczną nocą
różowe staną się zorze...

Wiosnę uśmiechów pełną
zabije zła siła zimy...
Z płaczem na świat przychodzimy
i z płaczem stąd odchodzimy...•

4.

Spierali się ludzie radośni
z ludźmi żalności pełnymi:
•Czy więcej jest szczęścia i słońca,
czy też bólu jest więcej na ziemi?•

Czy można nienawidzić,
czy też kochać można goręcej?
Czy więcej jest złotych uśmiechów,
czy złotych łez jest więcej?

5.

I uradzili na wagę
ogromną i sprawiedliwą
położyć ludzką dolę
szczęśliwą i nieszczęśliwą...

Na prawo wszystkie radości,
— ile ich tylko się zmieści! —
na lewo wszystkie smutki,
tęsknoty i boleści...

Na prawo wszystkie uśmiechy,
nadzieje, miłości i wiary...
Na lewo wszystkie cierpienia
bez końca i bez miary...

Na prawo wiosna i wolność —
i bór, i pole, i rzeka..
Na lewo złe moce miasta
i wszystek jad człowieka.

6.

Kiedy zebrano już wszystkie
ludzkie wesela i żale —
o dziwo! — na jednym poziomie
stały obie szale..

Porównano było wiosnę
i porównano było jesieni..
I równie dużo ciemności,
co najjaśniejszych promieni ..

I tyle było dobroci,
co nikczemności i grzechów.
I tyle było łez złotych,
co i złotych, radosnych uśmiechów...

7.

Gdy się zdawało, że niema
radości i smutków już więcej.
na prawej szali Anioł
położył: Uśmiech Dziecięcy...

I szala ludzkiego szczęścia
zniżyła się, aż do ziemi..
I podniosła się szala smutków,
jakby smutki nie były smutnemi..

Juljan Ejsmond.



Wszyscy pracują.

Był sobie jeden mały Kazik. Rodzice posyłali go do szkoły. Jednego poranku całe niebo było czystutkie, a słońce świeciło bardzo jasno i ptaszki śpiewały na drzewach. Kazik nie lubił się uczyć, więc poszedł sobie w pole.

Spotkał jedną pszczołkę, która latała od kwiatka do kwiatka, zwrócił się do niej i zapytał:

»Pszczółko, chcesz się bawić ze mną?»

— Nie, — odpowiedziała pszczołka, — nie mogę tracić czasu, jestem zajęta zbieraniem miodu na zimę.

Więc zobaczył przechodzącego pieska i zapytał:

— Piesku, chcesz się bawić ze mną?

— Nie — odpowiedział piesek, — nie mogę darmo marnować czasu. śpieszy mi się do domu mojego pana, ażeby tam nie weszli złodzieje.

Kazik bardzo pęsmutniał lecz zobaczył ptaszka, który latał sobie, zajęty noszeniem piórek. Zapytał go:

— Piękny ptaszku, nie pobawiłbys się ze mną?

— Nie — odpowiedział mu ptaszek, — nie mogę próżnować, jest teraz czas do zbudowania sobie gniazdeczka

Kazik zamyslił się bardzo i tak począł rozmawiać ze sobą: — Jakto? cały świat pracuje! nikt nie traci czasu, tylko ja! Nie, chodźmy do szkoły!

Od tego czasu był już pilnym uczniem, bardzo lubianym przez nauczyciela i swoich rodziców.

Franciszek Stefański Serrinha.

Napad Tatarów.

Pan Jacek — piekarz z dziada pradiada — mieszkał w San-domierzu. Domostwo jego, choć mieściło się w wąskiej, błotnistej uliczce, schodzącej wprost do Wisły — było obszerne i wygodne.

Pan Jacek — całe dnie spędzał w swej piekarni, dozorując czeladników — w czem mu pomagał syn jego Leszek, wyrostek trzynastoletni, który sposobił się już zawczasu do poznania wszystkich sekretów ojcowskiego zawodu

W domu natomiast gospodarzyła dzielnie Fani Jackowa, której raczej przeszkadzała niż pomagała dziesięcioletnia córeczka Hanusia. Zgodna to była rodzina. żyjąca pracowicie i porządnie, to też i dostatku przybywało i we wszystkim im się wiodło

Od kilku dni jednak w domu Pana Jacka, jak i w całym San-domierzu panował niepokój. Opowiadano sobie — iż jakiś nieznan

naród napadł na ziemię polskie, że niszczy, pali, rabuje wszystko spotkaue po drodze, zabija mężczyzn, uprowadza w niewolę kobiety i dzieci. Podawano sobie z ust do ust — że naród ten podobno przybył ze środkowej Azji — że jest bezlitosny i tak dziki — że żywi się jedynie surowem mięsem końskim i baraniem. a za napój używa — kobyłego mleka. Jedni nazywali ich mongolami, drudzy tatarami, a znów inni pocichu mówili, że to pewno nie ludzie, a po prostu jakieś powietrzne duchy, zesłane na zagubę rodu ludzkiego.

Pan Jacek — zatrzwożył się nie na żarty. Pewnego wieczoru — gdy wieści o tatarach i ich bezceństwach — stawały się coraz uporczywsze, wezwał do siebie żonę i syna i polecił im szykować się do dalekiej drogi.

— O siebie się nie boję — mówił. Samemu zawsze łatwiej dać sobie radę. Ale o was mi chodzi. Jutro przed świtem załadujemy wozy cenniejszym dobytkiem — ruszycie, nie zwlekając. Mam ja w Krakowie kuma Macieja, co was przygarnie i wami się zaopekuję. — Przeczekacie w bezpiecznem miejscu złe chwile, a potem, jak Bóg pozwoli, to wróćcie do mnie.

Nazajutrz Pani Jackowa z Hanusią i Leszkiem — ruszyli krakowskim gościńcem — w drogę. Koniki — dobrze wypasione — biegły zwawo i ku wieczorowi nasi podróżni byli już daleko od Sandomierza. Zatrzymali się na nocleg w dużej wiosce — leżącej nad wartką rzeką Dunajcem.

Zastali tam gromadę ludzi. Właśnie przed chwilą przybył biwak książęcy. Leszek, umieściwszy matkę z siostrą na kwaterze — poszedł zasięgnąć języka. Chciało mu się zresztą zobaczyć i samego księcia — Bolesława Wstydliwego i jego żonę Kingę — o których dobroci tyle słyszał. Wiadomości nie były dobre. Obawiano się, że nie tylko Sandomierz, ale i Kraków nie sprosta przemocy tatarskiej.

Od dworzan książęcych Leszek dowiedział się — że dwór ma zamiar schronić się w wysokich górach Tatrach — leżących na południe od Krakowa.

Leszek — po krótkiej chwili wahania — zdecydował, że i im należy podróżować w tym kierunku. Wprawdzie ojciec przykazał jechać do Krakowa — ale skoro tam grozi również niebezpieczeństwo — jego — Leszka głowa jest w tem, aby matkę i siostrę zawieźć w bezpieczne miejsce.

Ruszyli tedy ku południowi. Już niedaleko Sącza dobiegła ich wieść o spaleniu przez татарów Sandomierza i wymordowaniu wszystkich jego mieszkańców. Rozpacz pani Jackowej i jej dzieci była bez granic. Nie przypuszczali — aby pan Jacek mógł wyjść żyw z tego nieszczęścia.

Ale oto i do nich niebezpieczeństwo zbliżało się wielkimi krokami.

Tatarzy rozpoczęli pójść — za biwakiem książęcym i towarzyszącym mu ludem.

Kazano — wozy z kobietami i dziećmi wysłać naprzód, a każdemu, kto mógł udźwignąć broń — gotować się do obrony. Leszek, mimo swych lat dziecięcych, nie chciał słyszeć o pozostaniu na wozie. Chciał wraz z innymi własną pierśią bronić swej Ojczyzny, swej matki i siostry przed okrutnym wrogiem. Pozwolono mu na to, bo tatarzy byli tuż.

Zobaczyli ich wreszcie: Niewielkiego wzrostu, o oczach skośnych, płaskim nosie, żółtej cerze — uwijali się na swych małych konikach, zasypując ze swych łuków — deszczem strzał polskie zastępy. Ale te nie drgnęły — przeciwnie — z okrzykiem «za naszą ziemię» rzuciły się mężnie wprost na nieprzyjaciela. Leszek biegł pierwszy. Dopadł. Opowiadali później wszyscy, że walczył jak lew. Tatarzy pierzchli. Pani Jackowa i Hanusia były uratowane.

Wład.



Noc świętojańska.

Obrazek sceniczny w 1-ej odsłonie.

Napisał Bonifacy Wrzos z »Płomyka«.

OSOBY:

Królowa Leśnych Duszek. Duszka Leśna. Chochlik, Kasia Sierola lat 10 - 14, Małgosia - lat 10, Basia - lat 12, Jędrek, brat Basi - lat 14, Stach - lat 13. Duszki Leśne, Chochliki.

Scena I.

Las. Na scenie półcień...

Królowa, Leśne Duszki.

Przy dźwiękach przyciszzonej muzyki, w takt rytmicznego tańca wchodzi Leśne Duszki, niosą paprocie i umieszczają je z boku sceny. Bije 12-sta, muzyka cichnie, wchodzi Królowa, trzymając w ręku biały kwiat, otaczają ją Duszki.

Królowa staje na środku sceny i mówi:
Oto jest cudny paproci kwiat,
Co kwitnie od tysiąca lat
W noc świętojańską. W tę jedną noc
Roztacza blasków czarowną moc.
A kto kwiat znajdzie, kto zerwie go,
To szczęście za nim w ślad będzie szło.
W życiu ominie go smutek, trud,
Bo kwiat paproci — to szczęścia cud.
Duszką: Powiedz, Królowo, ach! po-

czemu nikt kwiatu nie znajdzie, nie?
Hodujem darmo kwiat szczęścia ten,
By wiały i marniał, znikał jak sen.
Królowa: Próżno cię taka ciekawość bierze,

Nic ci nie powiem, duszko, w tej mierze,
Bo zanim jasne błysną zorze,

Każdy kwiat szczęścia tu zerwać może.
Chodźcie, me duszki, gdzie gęsty las,
Ci, co szukają, gdy ujrzą nas.
Mogą się strwożyć, a mnie ich żal.
Więc się ukryjmy w cieniastą dal.

Wychodzą.

Scena II.

Chochliki wbiegają na scenę.

Chochlik: Na Leśnych Duszek czarowny zew
Zakwitł paproci tajemny krzew,
Duszki chcą ludziom dać szczęścia

kwiat,
Co dla nich kwitnie tysiące lat.
Lecz my, chochliki, stoim na straży.
Któż się do kwiatu zbliżyć odważy?
Kwiatu, co cierniem otoczony stoi,
A cierni każde serce się boi.

[Chochliki odsuwają nieco paprocie i otaczają kwiat gałkami oiernymi. Krywają się w głąb sceny.]

Scena III.

Basia, Jędrek wiejskie dzieci lat 12—14, strojnie ubrane i Chochlik.

Basia [Siada na ziemi zdala od paproci]. Już dalej nie pójde! tak jestem

zmęczona. Od zachodu słońca chodzimy po lesie...

Jędrak. Basiu, siostrzyczko kochana! Szukajmy jeszcze, szukajmy, może znajdziemy!

Basia. Chwilę tylko, niech odpoczne. Jędrak. Jutro odpoczniesz, noc świętojańska taka krótka!

Basia. Ach, prawda! Gdy zorze poranne zabłysną — już będzie zapóźno. [Wstaje].

Chochlik (staje za Basią, mówi przyciszonym głosem bardzo wyraźnie)

Płoną nadzieję, dziewczeczko, rzuć. Do chaty swojej wróć lepiej, wróć.

Jędrak. Pomyśl, Basieńko, jakbyśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy znaleźli! (Zbliża się do paproci). Widzisz, widzisz, tu są paprocie, może zakwitną lada chwila!

Basia. Ach nareszcie są, są paprocie! Jędrak. Chodź, chodź bliżej.

Będziemy bogaci! Kupię ci złotem haftowany gurszecik.

Chochlik (śmieje się). Ha, ha, ha... Basia. Słyszę jakieś szmery, śmiechy.

Jędrak. Basiu! Będziesz miała korale, bursztyny, wstążki krakowskie!

Chochlik (jak wprawdzie). Hej, bursztyny, korale lada wietrzyk zmiecie!

One ci szczęścia nie dadzą nie na tym świecie!

Basia. Coś mi szumi wiatr żałośnie, coś mi szepcze, że niema szczęścia na tym świecie.

Jędrak. Szczęście jest, jest. Bogactwo daje szczęście. Patrz, Basiu, same paprocie, tu kwiat być musi. Widzę pomiędzy liśćmi blask! Jest! jest! (z wyciśnięciem)

Znalazłem! (wyciąga ręce) Aj! Aj! Boże!

Basia. Co ci się stało? Co ci jest?

Jędrak. Nic, nic! (cofa się)

Niema kwiatu, same ciernie! — Mam zranione ręce. Wracajmy do domu.

Basia. Ja kwiat zerwę, ja go będę miała. Chwila cierpienia... a potem... bogactwa! Złoto! (wyciąga ręce)

Och, jak kluję! jak boli! Nie chcę, nie, ciemnego kwintu! — (rozgląda się) Noc, ciemno, boję się... boję... uciekajmy... uciekajmy! (wybiegają).

Scena IV

Chochliki, później Królowa, Leśne Duszki.

Scena bardziej oświetlona. chochliki wbiegają, tańcząc, śmieją się od czasu do czasu w takt muzyki — Ha! ha! ha!

Chochlik. O, jakże nam się przydzwinię z cierniami udało!

Już im się pewno dalej szukać oddało!

Chochliki Ha! ha! ha! — śmieją się.

Chochlik. A byli już tak blisko, już krzewu dotykali...

Już, już byłoby cudny paproci kwiat zerwali!

Chochliki (śmieją się). Ha! ha! ha!...

Królowa. Czogo się tak radujesz, złośliwy Chochliku?

Wiele masz na sumieniu psot, figlów bez liku!

Pewnościś nabroili bez granic, bez miary. Dzisiaj noc świętojańska, nie nam dla was kary.

Duszk. Królowo! Ach, Królowo, na liściach zieleni

Jakaś leży kropelka! Nie widzę wśród cierni.

Boże! To krew, nie rosa! A tu dalej ciernie!

Paproci bronią kolce i klują bezmiernie. Czyż mogą ludzie zerwać kwiat nasz ukochany,

Jeżeli przy zbliżeniu już zadaje rany! Królowa (groźnie). Chochliki, co to znaczy?

(Chochliki otaczają Królową, przyklekają na jedno kolano).

Chochlik. Wybacz, wybacz Paui.

My nie chcemy, by przyszli tu ludzie nieznanzi

I kwiat nasz, ten cudowny kwiat, co szczęście daje.

Zerwali, i ponieśli w jakieś obce kraje.

Królowa. Natychmiast ciernie usunąć! Wychodzi z Duszkami.

Chochlik. Za późno! Ktoś idzie! (wybiegają).

Scena V.

Stach, później Chochlik.

Stach. Wchodzi zamaszycie, ma gruby kij w ręku...

Już od wieczora chodzę po lesie... i nie... ani śladu. To pewno bajki! Ot tak opowiadają starsi dla zabawy dzieci. A jednak

Roch na własne oczy widział kwiat paproci, i stara Karolka także, i wielu, wielu innych. Roch przyszedł za

późno, kur zapiał, kwiat znikł, Karolka tak się przestraszyła, bo krzew cały

świecił jak słońce, że ześladła, ledwo ją docucili. Ale ja! Oho! Ja się niczego

nie boję. Ja chcę być żołnierzem, generałem, mieć mundur złotem naszywany,

rozkazywać, komenderować, strzelać: pif!

pań! (Wywija kijem). Szabłą rąbać na lewo, na prawo! No i być pewnym, że mnie żadna kula nie trafi. To wszystko da mi kwiat paproci. Ach! żeby go tylko znaleźć! (Chodzi po scenie) Tak, tak, rzucę szkołę, nie będę się uczył, tylko pójdę na wojenkę— ho! ho! Jeszcze stanę się sławnym, będą o mnie pisali w gazetach, będą mnie nazywali »Stachem bez trwogi«. (W tejże chwili Chochlik uderza pięścią w liść leszczynowy, robi się huk). Co to jest? Co to jest? Napadają na mnie bandyci, strzelają z karabinów! Pewno mają bomby. Uciekajmy, uciekajmy. (Wybiega, przewracając się ze strachu).

Chochlik pokazuje pęknięty liść.
Ja tylko z listeczka strzeliłem nad uchem.
A on zwał, jak niepyszny. Taki chce być zuchem!

Odrzucił ciernie...

Królowej posłuchajmy, wyrzućmy te ciernie.

Kto zowie kwiat paproci? Ciekawym niezmarnie.

Scena VI.

Małgosin — później Chochlik.

Małgosia wbiega na scenę, śpiewając i tańcząc...

Za górami, za lasami
Tańcowała Małgorzatka z huzarami!

Bierze się pod boki, wykręca się...

O gdybym tylko kwiat paproci znalazła,
tańcowałabym i śpiewała od świtu do nocy! Przecie w teni niema nic złego!
Ach! bawić się, bawić! Ze mną wszystkim byłoby wesoło i zabawnie, kamieniebym rozruszała!

Śpiewa.

Tańcowała, nie umiała.
tylko nóżka (bis) zawijała.
Oho, jacy umiali i jak jeszcze! (tańczy). Szukajmyż tego kwiatu, bo bez niego... Oj, bez niego zamiast zabawy, tańców: — Idź, Małgosiu, do szkoły, ucz się czytać, pisać, rachować! Ach, te rachunki! to mi dopiero potrzebne! Na co się to komu przydało wiedzieć, że dwa i dwa to cztery? Siedź w ławce, nieboga, spokojnie, a tu słonce w okienko zagląda i wola: »Chodź do mnie, Małgosiu, chodź! Widzisz tam na łące kwiatów tyśiąć«? Słone nogi fikuja (śpiewa):

Przyszeli ojciec, przyszła matka, pójdź

do domu (bis) Małgorzatka! A matula woła! — Małgoska, zamień izbę! Małgoska, bierz ziemniaki! Nie, nie, nie, dość mam tego wszystkiego. Kwiat znajdzie, a on wszystko odnimie. (Idzie w stronę paproci, klaszcze w dłonie). Liście są, liście są, liście paproci, więc i kwiat być musi! (z wybuchem) Jest, jest! Świeci jak gwiazda! (Wyciąga dlonie, Chochliki chwytają ją za ręce, porywają w taniec śpiewając:
»Jadą krakowiacy z tatrzańską kaszą (bis). Co miłe njadą, to koniki paszą« (bis).

Tańcząc i śpiewając, wyprowadzają Małgosię ze sceny. Śpiew się oddala cichnie, chwile sceny pusta.)

Scena VII.

Kasia Sierota, biednie ubrana, ho-so, ma chusteczkę na głowie.

Kasia. Wszysey poszli w las, więc i ja także, ale napróżno! Nie i nie, daremnie moje szukanie. Jakim cudem kwiat paproci zakwitłby dla mnie? Dla mnie, najbiedniejszej ponudły biedniemi!

Załamuje ręce, Duszka staje za nią:

Duszką Leśną.

Kasin, sieroto, nim błysną zorze,
Dla ciebie paproć zakwitnąć może.

Kasia. Jakis głos tajemniczy szepce mi do ucha słowa nadziei. O ja nie dla siebie szukam kwiatu paproci, o nie! Dla siebie niczego nie pragnę, niczego nie żądam, bo ojca i matki nie oddam, nawet kwiat paproci. Chciałabym tylko cudowny kwiat znaleźć, i pójść z nim w świat długi, szeroki, nosząc pociechę wszystkim, wszystkim, co płaczą, co cierpią. Zaglądałabym do każdego domu, gdzie smutek i żałoba, aby wnieść promień światła i nadziei. Płateczkami cudownego kwiatka ocierałabym łezki sieroce, co płyną dniami i nocą niepostrzymanym strumieniem. Każdy błysk wesela w smutnych oczach, każdy promień nadziei w rozpaczonem sercu byłby mojem szczęściem.

Duszką Leśną. Bierze Kasię za rękę i prowadzi w stronę paproci.
Tu bliżej, bliżej, wyciągnij dlonie,
Patrz, jakim blaskiem cudny kwiat
płonie!

Kasia [z wybuchem]. Widzę kwiat, widzę! Zrywam go, oddaję wszystkim, co cierpią.

Królowa podaje kwiat Kasi.
Kasiu, sieroto, ty moje dziecko,

Prawdziwe szczęście znajdziesz na świecie.

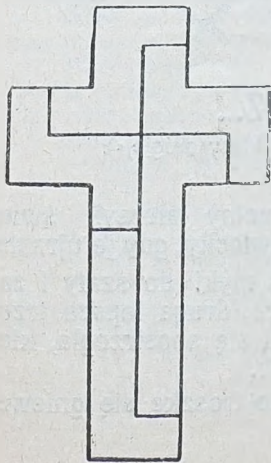
Tobie zakwitnie na każdy zew
Cudnego kwiatu czarowny krzew.

Bo tu, na ziemi, szczęścia doznaje,
Ten, który drugim to szczęście daje.

Zasłona spada.



Szkoła w Nova Galicia (Santa Catharina), gdzie „Nasza Szkółka” ma 11 prenumeratorów.



Krzyżyk — lamiglówka.

Narysuj sobie taki krzyżyk na papierze. Porozcinaj go nożyczkami wzdłuż linii. Pomieszaj kawałki i później ułóż z nich ten sam krzyżyk. Komu się to uda, będzie zuch.





NA DRUGI RAZ...

(Czytanka z nowej »Książki dla klasy drugiej«).

Mama zostawiła raz w szafie pełny talerzyk świeżych malin. Jadzi aż się oczki zaświeciły, gdy je ujrzała.

Zaledwie mama wyszła, Jadzia myk! do szafy i zaczyna zajadać. Jedna malinka dobra, druga lepsza, trzecia rozkoszna, czwarta... Jadzia ani się spostrzegła, kiedy została zaledwie połowa malinek.

Wtem wchodzi mama. Ale tylko trochę się gniewa. Powiada do Jadzi:

— Cóżbyś ty zrobiła, gdybyś miała taką niegrzeczną córkę?

A Jadzia na to:

— Powiedziałabym tak: Słuchaj-no mała, możesz zjeść tę resztę malin, kiedy już zaczęłaś. Ale pamiętaj, że na drugi raz będzie źle!

Mamusia w śmiech!

— Wygrałaś, mała spryciarco. Ale resztę zjemy do spółki, dobrze?

— Dobrze, mamuniu, doskonale!

Mama zjada jedną malinkę i Jadzia zjada jedną malinkę. Mama zjada drugą, trzecią, czwartą... Ale widzi, że Jadzia nie je, tylko niby - to obiera malinkę z jakiegoś procha.

— No, Jadziu, na ciebie kolej — inówi mamusia.

— Ależ nie, bo na mamusię. Ja swoją kolej już dawno zjadłam.

— Mój łakomczuch kochany! — zawołała mama i uścisnęła serdecznie córeczkę.

W co się bawić będziemy?

Tak i nie.

Wszystkie dzieci umawiają się, że będą o czymś myślały jednocześnie. Naprzykład o tablicy w szkole.

Janek nie wie, o czym dzieci postanowiły myśleć, bo na ten czas wyszedł i nie słyszał, jak się umawiały.

Wrócił teraz i ma zgadnąć, o czym dzieci myślą. Wolno mu stawiać dzieciom jakiekolwiek pytania. Dzieci na te pytania mogą odpowiadać tylko »tak« lub »nie« — inaczej nie można.

Janek pyta po kolei:

— Czy to jest osoba?

— Nie.

— Czy rzecz?

— Tak.

— Czy ta rzecz jest w szkole?

— Tak.

— Czy to jest własność któregoś z uczniów?

— Nie.

— Czy to jest własność szkoły?

— Tak.

— Czy służy do siedzenia?

— Nie.

- Czy do pisania?
- Tak.
- Czy to kreda?
- Nie.
- Czy tablica?
- Tak.

Jeżeli kto jest niedołęga, to nie będzie umiał pytań stawiać i nie dowie się, o czym dzieci myślą.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rebus

(za rozw. 2 punkty)

<u>Zatrud</u>	<u>siły</u>
gad - k	moje

Szarada.

(za rozw. 2 punkty)

Trzecia i pierwsza — to związek narodów.
Druga i czwarta — w Brazylii dzielnica,
Całość — płyn taki — co u samochodów,
Paląc się, siłą ogromną zachwyca.

Lamiglówka.

Ułożyła Zofja Bieniasówna z Agua Parada.
(Za rozwiązanie 4 punkty).

Zamiast kropek napisać takie litery, aby pionowe utworzyły nazwisko wielkiego poety polskiego, pierwszy wiersz poziomy — imię chłopca, drugi — rzecz, potrzebną do szycia, trzeci — coś, co jest u buta, czwarty — dopływ Sanu.

Nasze listy:

Kochani Przyjaciele i Przyjaciółki!

W szkołach w Polsce dzieci robią śliczne wycinanki.

Jedną z takich wycinanek, wykonaną przez uczennice Pierwszej Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej w Warszawie, drukujemy dzisiaj na okładce.

Do zrobienia takiej wycinanki potrzebny jest papier z jednej strony kolorowy—błyszczący. Nożyczkami wycina się z tego papieru odpowiedni rysunek i nakleja na biały papier. Wycinanka już gotowa.

W następnych numerach »N. Szkółki« wydrukujemy kilka ładnych wycinanek i damy dokładniejszy opis, jak je należy robić. A tymczasem radzimy naszym Czytelnikom i Czytelniczkom zrobić próbę: Z jakiegokolwiek papieru kolorowego wyciąć obrazek taki, jak na okładce, nakleić go na biały papier i nadesłać do Redakcji.

Za 5 najlepszych wycinanek Redakcja da książkowe nagrody, za resztę zaliczy po 5 punktów.

Do Wicusia Hylly w Abranches. Gdzie mieszkasz, że aż 6 kilometrów masz do szkoły? Czy codziennie regularnie chodzisz? Za pozdrowienia dziękujemy.

Do Józsi Kuchennego, Rózi Bujerskiej, Aleksego Kubisa, Anusi Mikosówny, Antosia Kozienna, Basi Chońskiej, Julietki Bastos Nadolnej, Łodzi Dunajskiej, Miłotki Michalówny, Wicusia Górskiego, Alfonsa Mikosza, Bernarda Dunajskiego, Bolka Henkesa, Żelzisa Tempuskiego i Emilci Piekarsówny w Abranches.

Dziękujemy Wam za miłe i dobrze napisane listy i za pozdrowienia. Jak Wy na »Szkółkę«, tak ona na Wasze listy zawsze z niecierpliwością czeka.

Do Teofilki Henkes w Abranches. Co oznacza wielki niebieski medal Dzieci Marji? Opisz nam, jak się odbywa uroczystość wręczania medali.

Do Bolka Dudy w Abranches. Skąd przyjechałeś do szkoły w Abranches?

Do Heni Kuhnówny w Abranches. Za serdeczne słowa serdecznie dziękujemy.

Do Wicusia Krasnińskiego w Abranches. Nie wstydź się już—przeczytać Twój list można. Koledzy Twój jednak ładnie piszą. Czy zgadzasz się z Siostrą, czy też to nieporozumienie z tem lenistwem?

Do Leonka Wesolowskiego w Dourado.

Pisz się brazylijski, a nie »brazeliński«. Pisz często i uważnie, to będzie ci mniej błędów robił.

Do Marji Piaszczyńskiej w Dourado.

Piszysz o koleżankach tak, jak o chłopcach, że otrzymali »Naszą Szkółkę«. O dziewczynkach pisze się, że otrzymały. Czy wszystkie otrzymałyście zaległe numery?

Do Alojzego Różyckiego w Rio Bonito.

Czy dużo Was przystąpiło do pierwszej spowiedzi i Komunii? Opisz tę uroczystość.

Do Franka Krzyżanowskiego w Rio Bonito.

Gdzie chodziliście na katechizm? Czemu tak mało piszesz?

Do Bernarda Filusa, Frani Styckiej, Ludowiny Filusówny, Emilci Krzyżanowskiej, Jana Orchela, Basi Walęga, Bolka Różyckiego w Rio Bonito.

Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy. Gdy napiszecie więcej, to i »Szkółka« więcej Wam odpisze.

Do Antosia Kowalskiego w Dourado R. Gr.

Bardzo serdecznie Ci współczujemy z powodu śmierci Twojej Mamusi. Pozdrow od »Naszej Szkółki« Tatusia i wszystkich w domu. Fotografia Wasza b. ładna. Po polsku można pisać automobil, albo samochód, a nie można »autemowela«.

Do Feli Nasitowskiej w Dourado.

Dziękuję Ci za zaproszenie na przedstawienie. Czy »N. Szkółkę« zaległą otrzymałaś?

Do Władzi Kuźmy w Dourado.

Czy przedstawienie już się odbyło? Jak się udał występ Józsi i Julii?

Do Maryni Gauze w Dourado. Czy szkoła Wasza już powiększona? Gdzie uczęszczacie się w czasie, kiedy przerabiano szkołę?

Do Heli Nasitowskiej w Dourado. Piszysz, że wakacje były bardzo długie. Jak długo trwały? Za uścisk—»N. Szkółka« posyła całusa.

Do Wikci Kędzierskiej w kol. Iraty.

Wyślamy Ci list od dziewczynki z Warszawy. Odpisz jej. Napisz drugi list do koleżanki z Podlesia. Wyślemy go do szkoły w Podlesiu.

Do Zosi Zagińskiej w kol. Iraty.
Nagrody damy za 20 punktów, a większe za 40. I Ty swoją dostaniesz. Zaw-
sze ogłaszamy w »N. Szkółce«, komu wysyłamy.

Do Geni Ostrowskiej w kol. Iraty.

Musisz dopiero 19 punktów.

Do Franku Skowrońskiego w S. Leopoldo.

Pisz nam często o swoim życiu — ciekawsze rzeczy wydrukujemy.

Do Mani Kulonówny w Abranches.

Opisz nam, w jaki sposób jako Ci wywróżyło, że będziesz Siostą Miłosierdzia?

Czy wierzysz w to? A czy Ksiądz Wizytator uwierzył malej cyganieczce?

Do Frani Filówny w Abranches.

Opisz nam uroczystość Trzeciego Maja w Abranches.

Do Zygmunta Wierzechonia w Cruz Machado.

Przesyłasz serdeczne pozdrowienia dla wszystkich czytelników i czytelniczek

»N. Szkółki«. Redakcja dziękuje Ci w ich imieniu.

Do Bolka Jankowskiego w Cruz Machado.

Czy już odegnaliście sztukę z »Naszej Szkółki«? Opisz ładnie przedstawienie,
to Ci wydrukujemy w »Szkółce«.

Do Tadzina Nowackiego w P. União.

Czy teraz chodzisz do szkoły brazylijskiej? A w Kurytybie do której szkoły
masz zamiar uczęszczać?

Do Heli Kiełarówny, Irenki Zalewskiej, Geni Kiełarówny, Reginy Tomalówny i Ro-
many Zalewskiej w Porto União.

Wasz pierwszy list jest bardzo ładny i bez błędów. Jak pracuje Wasze Koło
Młodzieży? Napiszcie sprawozdanie do »N. Szkółki« z przedstawienia w dn. 5 maja.

Do Kaziku Szczępiora w Kurytybie.

Czekamy na obiecane listy. Coprawda, to teraz możemy nawet rozmawiać, bo
jesteśmy blisko.

Do Edzia Lisa, Roberta Landowskiego, Stefci Nowickiej, Wiktora Jankowskiego,
Edwarda Kollrossa, Cezara Landowskiego, Kundzi Bartnikówny, Ludki Wojciechow-
skiej, Heli Piotrowskiej, Frania Kollrossa, Klarei Karasińskiej, Amelci Blonkowskiej,
Benia Andrzejewskiego, Piotrusia Barankiewicza, Janinki Flenikówny, Ewci Buda-
szówny, Wandzi Kubinkówny, Józia Kominkiewicza, Longina Flenika i Tekli Kostec-
kiej w Itayopolis.

I znów odpowiadam na całą paczkę Waszych miłych listków. Bardzo się cie-
szę z kilkunastu nowych korespondentów »N. Szkółki« i witam ich serdecznie. Listy
od Was są bezbłędne i słownie napisane. Nawet ci, którzy po raz pierwszy wysyłają
listy—piszą prawie zupełnie dobrze. Edzio Kollross, choć przecież nie Polak, pisze po
polsku bez zarzutu. Ogromnie jest mi przyjemnie, że mogę Wam takie słowa napisać.
Nadesłajcie nam drugą, lepiej zrobioną fotografię do wydrukowania. Ta była mało
wyraźna i kiepsko wyszła. Czy już odegnaliście »Prima Aprilisa«? Napiszcie sprawozdanie
do wydrukowania w »N. Szkółce«. Pozdrawcie serdecznie od »Szkółki« swoje Nauczycielki.

Do Łodzi Rewayówny w Itayopolis.

Gdybym ja napisał do Ciebie list, zaczynający się od słów: »Cześć Łodziu!«
—czy byłoby dobrze? »Nasza Szkółka« jest też jeszcze młodzieńca. Bardzo się cieszy-
my, żeście nam Pana Posła nie udusili kwiatami.

Do Filomenki Stopówny w Itayopolis.

Trudno mi Cię poznać po uśmiechu, kiedy nadesłaliście taką słabą fotografię, że pra-
wie nic nie znać. Nadesłajcie dobre zdjęcie, to wtedy będzie można poznać wszystkich.

Do Tadzina Dudy w Abranches.

»Gryziniś« wcale nieźle, jak na Twój wiek. Mam nadzieję, że za rok bę-
dziesz pisał nie gorzej, niż Twoi koledzy.

Do dzieci z Lagoa das Almas, Porto União, Papagnios Novos, i innych.

Wasze rozwiązania nadeszły. Nazwiska będą ogłoszone w następnym numerze.

Do Wicusia Żelika we Floreście.

Czemu teraz, tak mało piszecie do »N. Szkółki«? Dawniej otrzymywaliśmy ca-
łe paczki listów z Waszej szkoły. Namów kolegów, żeby się odezwali.

Prenumerata roczna »Naszej Szkółki« wynosi 5000.

Kto prenumeruje »Naszą Szkołę«, »Naszą Szkółkę« do-
staje bezpłatnie.

Redaktor: **Konstanty Lech**, Curityba, Caixa postal 412.